

Londyn, 5 kwietnia 1953 r.  
ROK V. Nr 7 (164)

Redaguje  
Wydział Informacyjno-Prasowy  
Zarządu Głównego SPK  
16-20, Queens Gate Terrace,  
London, S.W.7 tel. WES 0747  
Dodatek do  
„GAZETY NIEDZIELNEJ”



# POLSKA WALCZĄCA SPK KOMBATANT POLSKI NA OBCYZNIE

W JEDNOŚCI  
KOMBATANCKIEJ  
S I Ł A

W DNIU ŚWIĘTA ZMARTWYCHWSTANIA  
PANSKIEGO WSZYSTKIM KOMBATANTOM, ICH  
RODZINOM, PRZYJACIOŁOM I SYMPATYKOM  
NASZEJ ORGANIZACJI SERDECZNE ŻYCZENIA  
SKŁADAJĄ

ZARZĄD GŁÓWNY  
STOWARZYSZENIA POLSKICH KOMBATANTÓW  
ZARZĄD ODDZIAŁU WIELKA BRYTANIA  
REDAKCJA „POLSKI WALCZĄCEJ”

## Problemy przedjazdowe Sprawa okręgów

Koła SPK na terenie Szkocji powzięły uchwałę domagającą się przywrócenia b. Okręgu Szkocji.

Koło Rejonowe SPK Derby dzieli się z innymi swoją radością, że obecnie lepiej się układa praca bez okręgów.

Są to dwie całkowicie skrajne wypowiedzi na temat okręgów i dowodzą, że nie ma wśród nas jedności na ten temat. Ale słusznie może ktoś powiedzieć, że to jest stan normalny jak najbardziej, jedni są za, drudzy są przeciw, a samą sprawę rozstrzygnięto w demokratycznym głosowaniu. Oczywiście, że to prawda, ale decyzyja ta nabiera ciekawej wymowy, jeżeli się zestawi z treścią następującej trzeciej notatki: oto Z. R. P. z dumą ogłasza o swoim wielkim osiągnięciu, jakim, ich zdaniem, jest doprowadzenie do powstania nowego Oddziału ZRRP w Birmingham (jak wiadomo, oddziały ZRRP odpowiadają okręgom SPK i innych organizacji).

Powie ktoś: „Cóż to ma wspólnego z naszą sprawą?” Bardzo dużo, moim zdaniem, ale aby na to odpowiedzieć, trzeba sobie zdać sprawę z bardzo wielkich analogii, jakie zachodzą między SPK a ZRRP. Oficjalnie na zjazdach mówimy, że ZRRP to bratnia organizacja, idąca z nami „krok w krok” od czasu przejścia do życia cywilnego. Gdzie Koło SPK, tam i Koło ZRRP, gdzie Zjednoczenie Polskie, tam główną rolę grają i często rywalizują ze sobą SPK i ZRRP. Bardzo często w Kołach SPK prawie ci sami członkowie, co i w Kołach ZRRP, a nawet często się też zdarza, że ci sami ludzie wchodzi do Zarządów tak Koła SPK, jak i Koła ZRRP.

Ale to nie koniec porównań. Obydwie te organizacje mają prawie te same cele i zadania. ZRRP, tak samo jak i SPK, kładzie bardzo duży nacisk na pracę kulturalno-oświatową, sportową, tak samo stawia sobie za zadanie obronę Polaków przed wynarodowieniem, tak samo organizuje opiekę i samopomoc dla członków. Tylko ZRRP kładzie mniejszy nacisk na podtrzymywanie koleżeństwa z czasów służby wojskowej i zachowanie tradycji żołnierskiej, a za to roztacza absolutnie większą opiekę nad swoimi członkami w dziedzinie ich pracy zarobkowej, przez wprowadzenie ich do brytyjskich związków zawodowych, jako członków tego związku.

Tak więc identyczna prawie co do zadań i celów organizacja polska, działająca w warunkach nawet lepszych, bo w oparciu o potężny brytyjski związek zawodowy „The N. G. & M. W. Union”, rozbudowuje swoje ogniska pośrednie, zaś nasza organizacja SPK — znosi je.

Każdemu, kto chciałby się nad tym zagadnieniem bezstronnie zastanowić, nasuwa się pytanie — co to znaczy? Czy może prawdą jest, że to samo, co dla jednej organizacji jest dobre i słuszne, dla drugiej bardzo podobnej, działającej w takich samych warunkach, jest błędne i szkodliwe? Albo czy może prawdą jest co innego, a mianowicie, że jedna z tych organizacji się myli?

Ci delegaci, którzy na zjeździe głosowali przeciw okręgom powiadają: u nas jest wszystko w porządku, większość wypowiedziała się przeciw okręgom i ta uchwała teraz obowiązuje. Oczywiście od strony formalnej jest wszystko w porządku, ale czy ta uchwała jest korzystna dla Stowarzyszenia? Czy prawdą jest, że większość się nigdy nie myli? Wydaje się być raczej rzeczą naturalną, że żadna większość nie może pretendować do przywileju automatycznej nieomyślności, a więc wynika z tego, że większość może się pomylić.

Ja osobiście, jestem przekonany, że w tym szczególnym wypadku owa większość kilku głosów pomyliła się i przeforsowała uchwałę niekorzystną dla naszego Stowarzyszenia. Świadczy o tym dobitnie chociażby powierzchowne tylko porównanie ze stanowiskiem ZRRP.

Pomyłka ta stała się tym bardziej możliwa, że Zarząd Oddziału „stworzył fakt dokonany” przez swoją uchwałę znoszącą okręgi, który w dużym stopniu utrudnił ich obronę, a po drugie, brak było odpowiednio szerszej dyskusji na ten temat na samym zjeździe. Dyskusja bowiem została zgilotynowana uchwałą, ograniczającą przemówienia do 5 minut. Ale najważniejszym argumentem na temat, jak ta uchwała nie odzwierciedla poglądów członków organizacji jest fakt, że na krótko przed zjazdem Oddziału walne zjazdy trzech największych Okręgów, a to Szkocji, Syreny i Londynu Karpackiej, wypowiedziały się zdecydowanie za utrzymaniem okręgów.

Fakt, że na zjeździe Oddziału przeciwnicy okręgów mieli przewagę kilku głosów, świadczy o tym, że przeprowadzili oni sprężystą akcję.

Dlatego też ja będę wnosił tę sprawę na zjazd Oddziału i dokładał starań, aby ta pomyłka została naprawiona.

Mógłbym przytoczyć wyczerpującą argumentację uzasadniającą znaczenie i potrzebę okręgów na terenie Oddziału SPK W. Brytanii, ale nie chcę przedłużać niniejszej korespondencji.

Władysław Pawlik  
(Manchester)

## Rzędy książek

Rząd... Nie będzie tu jednak mowy o nowym pomysle rządzenia emigracją n. p. już zjednoczoną, choć kto wie, czy jakiś rząd intelektualistów, takich „ludzi — książek” nie byłby inowacją w życiu społecznym ciekawą, a co ważniejsze może i pożyteczną. Być może, że wówczas zamiast kilka lat biegających narad i namysłów renomowanych mężów stanu, które przyniosły jako wynik „konceptje ustawien dla cierpiącej emigracji”, mielibyśmy od dawna niehierogliczną receptę życia i działania ogólnego, proste i realne opracowania, jasny system pracy ogólnej. Może szkoda, że głosu nie podnosi mocniej chór intelektualistów, tych „ludzi z księżycą”, tych „nie chodzących po ziemi”. Może wtedy orkiestra naszej polskiej parady zabrzmiałaby oryginalną i szarmonizowaną uwerturą, nie zaś amatorskim próby instrumentów „każdy sobie”.

Skądże to jednak skromne me pióro, człowieka zamkniętego w małym światku oświatowym, zaniósł się słowami tak złośliwymi i z tupetem a zbyt prosto chce rysować sprawy zawiłe, mnożone przez zawiśle. Niechże więc dygresje już dalej nie rosną. Czas się przyczynić, jaka to magia przyniosła tytuł o rzędach książek. Tę magię i czar przeżywało wielu z nas.

Oto oszklona szafa biblioteczna z zawieszoną na amon dalekiej przeszłości, w nieistniejącym, zmiecionym domu. Rzędy książek. Półki. Las książek różnorodnych.

Trzecią półkę od góry i część czwartej zajmują specjalnie przyciągające, zielone, wysmukłe i eleganckie tomiki „Biblioteki Tygodnika Ilustrowanego” — dodatki tygodniowe czy miesięczne do tego czasopisma. Na twardej okładce — wypukły, w tymże płótnie wyślikany portret pana w owalu: długa głowa i zabawna brodka. Kiedyś wreszcie dadzą mi czytać tego Sienkiewicza?

Niżej, solidne, drukowane na grubym, żółtawym, matowym papierze, w okładkach „bordo” stoją tomy „Biblioteki Dziel Wyborowych”. Są piękne i stateczne. Literatura polska i powszechna — Chmielowskiego, Święckiego, powieści Jeża, jakieś tłumaczenia... Ileż tu tego! Te tomy onieśmielają i budzą szacunek, taki od niedzieli — ceremonialny. A także świadczą, że są tam naprawdę szerokie i głębokie morza mądrości, które należy uznawać i w które się kiedyś nieuchronnie wpłynie, ale chyba z jakimś kolorowym i weselszym kołem ra-tunkowym.

A tam, kilka prawie kwadratowych małych tomików o przedziwnym kolorze słońca, czy tortu piaskowego (taki warszawski — od Lardellego z ulicy Polnej). To biblioteka księgarni Wendego: „Muzy”. Na razie to miki są zagadkowe, ale gdy się do nich zerknie — czarują. Wie się, że one naprawdę poczekają i że się do nich powróci. Podobno mówią o zapomnianych poetach.

Oprawne brązowo, o skórzanych grzbietach, ciężkie tomiska roczników za wiele lat: „Kłosów”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Bluszczy”, parę tomów „Chimery”, „Zycia” krakowskiego i warszawskiego, „Sfinksa” —

to znów inny świat. Zapewne będą pociągać człowieka w „starości” lub może w równie odległym studenckim wieku.

„Kłosy” są niezmiennie — jak skarbiec, jak ogród zarosnięty na wsi, gdzie samodzielnie brodząc spotyka się cuda. Tomy nie są sfatygowane, ale wiadomo, że przy oglądaniu trzeba je rozłożyć na stole, przewracać kartki wolno i statecznie, uważać na rogi stron. Tak się to składa, że oglądanie odbywa się przeważnie pod czujnym, lecz dyskretnym spojrzeniem matki, która właśnie niedaleko ma coś do czytania w jakichś swoich sprawach. Da nowy tom, wygładzi stronę, czasem nachyli się nad ryciną, powie coś o krajobrazie polskim albo o dowcipnym rysunku Kostrzewskiego. Ale oglądając, poznawać chce się i musi „samemu”.

Ileż dzieci polskich kształciło swą wiedzę o Polsce i swą kulturę plastyczną na pięknych miedziorytach „Kłosów”, ucząc się patrzeć malarsko i odczuwać artystycznie, znajdując przy każdej rycinie prosty i trafny opis obrazu i charakterystykę twórczości autora! Ileż dzieci i młodzieży weszło w niezawodny i niezniszczalny świat czaru książki dzięki rzędowi jednakowych, kolorowych książek, oglądanych za szybą szafki bibliotecznej. Te szeregi książek z wydawnictw seryjnych, jak konstrukcja stała i harmonijna, jak długa kolorowa ścieżka, przyciągały oczy i prowadziły zainteresowanie coraz dalej i dalej.

Wiemy co się stało potem, gdy dzieci z epoki oszklonych bibliotek dorosły. Poszły domy, szafy poszły, kolorowe rzędy książek też poszły i myśli sobie poszły. I to dość daleką i okrutną drogą niebrowolnych koczowników.

Bywały potem różne książki, czy to w plecaku wojskowym i dipiowskim, czy w walizkach Jasiów-wędrowników, według starej tradycji emigrantów, narwotnej jak fala przypływu i odpływu. Gorzej zawsze jest na przydługim postoju. Czyha na nas, wiadomo, nostalgia. Ten współczesny Chochół szepecze czasem defetystycznie, by nic nie mieć, nic nie chcieć, bo... przebiec się już zaraz wraca do Polski. A życie każe i tak zarabiamy na chleb i ani się spostrzeżemy, jak od wzniołej nostalgii koleją rzeczy przejmujemy nas we władanie zwyczajne groszorbstwo, ogarnia ciepła płytkość życia z dnia na dzień. Jednak ten i ów, a jest ich bodaj coraz więcej, na przekór chochołom i łatwiźnie „czekania” chce kleić swe bytowanie życiowe i umysłowe coraz mniej po cygańsku.

Za ludźmi i ich sprawami pojawiają się na tym postoju i nowe książki. Coraz liczniejsze. Obecnie pchają się już ława. Ostatni rok i idący — to bujny łan literacki i księgarski. Znajdują się tematy, rozbłyskują nazwiska autorów dawnych i nowych, firmy wydawnicze zwiększyły swój dorobek. Coś się przełamało.

Jak się to stało? — Chyba z dwu dopełniających się przyczyn. A więc z coraz bardziej świadomego i coraz bardziej oświeconego przez zwyciężania i odrzucania od siebie owej bezmyślności, którą roztaczało „oczekiwanie” na wojnę, jakby o intelekt i osobowość człowieka — również jako o bagaż „na po-

wrót” — nie należało dbać wciąż i bez wytchnienia i z przyczyny drugiej, płynącej z tego zwyciężenia — coraz lepszej atmosfery twórczej dla weny autorskiej i energii księgarskiej. A więc może nie tylko kryzys książki się przełamuje, według znaków na niebie i ziemi...

Pojawiły się dobre forpoczty, rekonesans intelektualny, sonda w zainteresowania. To „przedpłaty” na książki. Możemy więc pomyśleć naprzód i spokojnie i coś nieco o swój ładunek umysłowy zadbać. Z taką uplanowaną książką przychodzą w ślad elementy życia niedorywczego, nie liczące tylko, aby od pracy do zebrania i kina czy brydża. Taki dobry smaczek ma dla nas odbiorców przedpłata na wybraną książkę. Dla wydawcy jest jeszcze i podszewka praktyczna tego uniesienia. Po składa grosze na kwotę potrzebną, książkę wyda, książkę nam da. I książka jest.

Ostatnio obserwujemy nową inicjatywę księgarską i społeczną — dużą i śmiałą. Pojruncy w świat ulotki. 75 tysięcy druczków do wszystkich krajów wolnego świata, gdzie są Polacy. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” inicjuje i tworzy „Bibliotekę Polską”, stałe seryjne wydawnictwo powieści polskiej nowej i dawnej, z dodatkiem serii naukowej i religijnej. Sześć do dwunastu tomów na rok kosztuje w przedpłacie, jak do wzięcia podają wydawcy, niecałe dwa pensy dziennie — jednego papierosa. Każdy więc może łatwo stać się prenumeratorem „Biblioteki Polskiej”.

Nazwiska autorów współczesnych: Bielawicza, Danilewiczowej, Grubińskiego, Kisielewskiego, Zofii Kossak, Kossowskiego, Obertyńskiej, Zajęczkowskiego — same mówią za siebie. To będą książki niezawodne, pociągające, dobry towarzysze życia, przyjaciele. Drugi dział „Biblioteki” — wzniewiona, dobrane są ze smakiem. Powieści te zapowiedziane w prospekcie — to książki o wartości trwałej, takie, które zawsze chciało się mieć blisko, by czytać bądź samemu, bądź głośno wieczorem w ciszy światła i ciepła dla najbliższych. Niektóre z nich, podobnie jak wiele rzeczy Sienkiewicza, są pisane zarówno dla starszych, jak i dla młodzieży. Do tych należą Gomulickiego „Wspomnienia niebieskiego mundurka”, godne stanąć obok Amicowskiego „Serca”. Skiby „Nad poziomem”, zbliżone do „Szyfrowych prac” Zeromskiego, powieści Powalskiego i inne.

Myślę, że „Biblioteka” pomyślana jest w dużej mierze „pod dom polski”. Trampy intelektualne — samotnicy, co busują za książką po księgarskich ładach i półkach umięją zawsze poszukać „swojej książki”, tak jak umięją stanąć na drodze i swojej przygody. Cieszą się naprawdę, że razem z nimi do tej przygody mogą mieć i 75 tysięcy towarzyszy, odbiorców ulotek „Biblioteki Polskiej”.

Do nich tomiki „Biblioteki Polskiej” chcą przybiec, jeśli tylko będą przywołane i obdarzone zaufaniem. A zaufać im przecież można. Może znów zaczną się kolorowe rzędy książek, a stworzone ciekawie oczy małych skrzatów domowych będą badać, co za dziwy przychodzą z poczty. Ponoć w wielu domach myśli

(Dokończenie na str. 2)

FP 1787

# Marcowi kombatanci Rzędy książek

Komedyjka w jednym akcie

(Dokończenie ze str. 1)

Scena ukazuje lokal Koła nr 13. Za stołem prezes i sekretarz Koła. Obaj pochłonięci w lekturze „Zmiennika Polskiego”. Jest dzień 31 marca 1953.

PREZES (odrywając się od gazety): No, jak tak dalej pójdzie, to do wieczora gotowiśmy zdobyć nowe ćwierć miliona. Od rana zapisało się do Koła już siedmiu nowych członków.

SEKRETARZ: Ciekaw jestem, czy po 31 marca też będą tacy pilni w placeniu. Moglibyśmy wtedy podwyższyć pobory nauczycielce przedmiotów ojczy- stych z 1 funta na półtora miesięcznie. To już coś jest w budżecie domowym.

PREZES: Jestem pełen optymizmu. Jakis nowy wiatr ideowy powiał po sercach kombatancich. Wszyscy ławą do własnej organizacji!

SEKRETARZ: Byłe przed 31 marca!

PREZES: Coś mi kolega patrzy na defetystę. Czemuż by nie mieli spełnić elementarnych obowiązków?

SEKRETARZ: Kto nie miał czasu na ideały przez siedem lat, temu dość trudno będzie nabyć wprawę za miesiąc.

PREZES: Nie uprzedzamy faktów.

W tej chwili wchodzi KOMBATANT WRÓBEL, obladowany prasą żołnierską. Z kieszeni wystaje mu „Zmiennik Żołnierski”. Pogwizduje „Lili Marlen”. Zachowanie bardzo bojowe.

KOMBATANT WRÓBEL (rzucił na stół pół korony): Tu jest wpisowe i wkładka za marzec.

SEKRETARZ: Niech kolega siada.

WRÓBEL: Tylko nie kolega! Nie widziałem pana na froncie.

SEKRETARZ: Widać minęliśmy się. Frontów było wiele.

WRÓBEL: Frontów było mniej, niż posad w SPK. Synekur partyjnych! Ale to się wreszcie skończy! Dość rządów szeregowych i tym podobnych! Dość wpływów zewnętrznych!

PREZES: Czy kolega, przepraszam, czy pan sądzi, że członkowie SPK zapisani w marcu do organizacji są bardziej wewnętrzni, niż ci, którzy pracują w Stowarzyszeniu od wielu lat?

WRÓBEL: Nic nie sądzę. Opinia publiczna sądzi.

W tej chwili wchodzi kombatanci PAWEŁ I GAWEL.

PAWEŁ (zwracając się z otwartymi ramionami do Wróbla): Kogóż moje oczy widzą? Kope lat! Kiedyż to, radco, widzieliśmy się ostatnio? Ach, prawda, w kasynie Propagandy. Wtedy, co to te bomby tak latały. Za taką bombę dałbym dziś majątek! Prawdziwe kanadyjskie piwo z białym konikiem! Poezja!

GAWEL (zwracając się do Wróbla): Kolego sekretarzu! Dwóch zwerbowałem, kilka listów wróciło, trzech odpisało, że zmienili przekonania.

## NOWOŚCI:

Wiktor Budzińskiego **BABCIA WINNA**. Komedia w jednym akcie. Cena z przes. 3/3.

Stefan Łochin **METODY SOWIETYZACJI W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ**. Cena z przesyłką 1/3.

## Poszukiwania

KORNATOWSKI STANISŁAW — poszukiwany przez Adama Kornatowskiego i matkę Stanisławę w Polsce.

WRÓBEL: Pogadamy gdzie indziej. Zegnam kolegów.

PAWEŁ I GAWEL (wyjmują z kieszeni po pół korony): Wpisowe i składka za marzec.

(Po załatwieniu formalności wychodzą.)

PREZES: Mamy więc nowych dziesięciu. Akurat 10 szylingów dla nauczycielki. Bodaj to w

## W sprawie ataku p. Mackiewicza

W związku z listem p. Stanisława Mackiewicza p. t.: „SPK wprowadza cenzurę”, który ukazał się w „Dz. Polskim i Dz. Żołnierskim” z dnia 13 marca b. r., Zarząd Główny wysłał do redakcji tego pisma następujące oświadczenie:

„Zgodnie z obowiązującymi przepisami prawnymi wszelkie druki i książki, rozpowszechniane w Wielkiej Brytanii, winny odpowiadać warunkom, których niedopełnienie pociąga za sobą odpowiedzialność karną dla osób biorących udział w ich rozpowszechnianiu. Do warunków tych należy obowiązek podawania nazwy i adresu drukarni.

Broszura p. Mackiewicza p. t. „O handel śmiercią” nie zawierała ani firmy, ani adresu dru-

SPK przez cały rok panował marzec!

SEKRETARZ: A sąd brytyjski żeby tak choć raz na rok przyznawał ćwierć miliona! Bo inaczej będziemy nadal musieli pozostać przy „wpływach zewnętrznych”. Prawdziwi kombatanci będą nami pogardzać.

(Kurtyna)

J. B.

karni, w której była drukowana. Z tego też powodu SPK odmówiło jej kolportowania.

Zarzut zatem p. Mackiewicza o rzekomej „konfiskacie” jego broszury przez SPK jest w zupełności nieuzasadniony i krzywdzący dla dobrego imienia organizacji społecznej.

Jednocześnie Zarząd Główny SPK pragnie zastrzec się przeciwko usiłowaniu wywierania nacisku na Stowarzyszenie z czyjejkolwiek strony w sprawie kolportażu książek. SPK na równi z właścicielami innych księgarń musi mieć swobodę w ocenie druków i książek przyjmowanych do sprzedaży. W ocenie tej SPK powoduje się dobrą wola i bezstronnością.

RYSZARD KIERSNOWSKI

## List Wincuka Markotnego

# Zgoda narodowa

Kolegi moje kochanne! — Dawno ja był nie zabierawszy głosu, ale myślą, że właśnie przytrafiła się podchodząca pora i mnie wypowiedzieć się. Mogby ja, prawda powie-

dz. awszy, list do „Dziennika Polskiego” napisać, ale nie wiem za co nasz dziennik trzyma się: ci za rząd, ci za opozycja, ci za pończochi nylonowe? Po prawdzie trzymać się za pończochi nie jest źle, ale w pończochach muszę znachodzą się nogi. A jak nie ma nóg — tak nie ma treści. A jak nie ma treści — to znaczy się „Mgła nad Londynem”, szkoda bledować.

Rozkład sił politycznych w naszej emigracji domaga się, żeby uderzyć w czynów stal, bo znaleźli my się — jak mówił u nas we Wilnie pan profesor Matyaszko — pomiędzy Sycylio a Charybdo. Jeden c. ognie na lewo, drugi c. ognie na prawo, a po środku znaczy się rozkład, jak ten ser roksfordzki. Ani zjeść jego, ani wyrzucić.

„Nam potrzebne jest oparcie” — powiedziała kiedyś pani Woropajowa do pana Wirpszy, upadając w walcu z figurami. A my tak samo, jak w tym walcu z figurami. F. gur znaczy się dużo, ale mało oparcia.

No bo na czym my możemy oprzeć się? Na Kombatantach? A któż nas teraz wpuści do tej kasy pancерnej? Oni tak boją się o swojego czeka na ćwierć miliona funtów, że się u nich nie mówi już nawet „proszę zaczekać”, ale „proszę wyjść”. A w niedziela w Brompton Oratory cały zarząd SPK odmawia chorem modlitwa „Dz enki Ci, Boża, za two hojne dary”.

Na naszych marynarzach też nie możemy oprzeć się, bo u nich nie ma gruntu pod nogami. Ciekawa rzecz, że

choć w Klubie u Marynary powodzi nie było — wszystko tam ciągle zalane.

Z lotnikami tak samo trudno dogadać się, bo sytuacja w lotnictwie psuje się. Bo się lata teraz prendziej „od dźwięku”. Tak nasze lotniki nie wiedzą co robić. Bo znaczy się dźwięk jest, tylko nie ma awroplanów.

Dlatego pan Szaciłko mówi, że najlepszy jest oprzeć się na Zjednoczeniu Polek. Ze u nich jest najlepsza podstawa do zjednoczenia. Bo każda Polka jest jak ta Westfalka ogniska domowego. I najważniejsza rzecz, że Polki se zgadzają, tylko „Ognisko” nie zgadza się.

Gdzie jak gdzie, ale najlepsza zgoda narodowa i oparcie było u nas w Wilnie w łaźni u Agresta. Wszystkie kerunki polityczne chodzili do pary. Leżeli sobie pod to paro na półkach czerwonne jak te serdelki — Bezpartyjny Blok ze Stronictwem Narodowym, po plecach bili się wiennikami, wodo sie oblewali — i nikt nikomu złego słowa nie był powiedział. Raz tylko student z Legionu Młodych prezesa O.N.R.-u w żydowskiej mykwie byli wykapałszy i biedaczek musiał potem iść do spowiedzi.

A u nas, na emigracji, nikt do łaźni nie chodzi. Wszystkie do wanny przyzwyczaili się. Tak jakiesz ludzka mogo pogodzić się? Nie ma gorszej rzeczy na świecie jak wanna, i to jeszcze w polskim bordzing housie. Tylko człowiek zacznie kąpać się — a tu do drzwi ktoś stuk. A najgorzej to jest u państwa Woropajów. Bo ich gospodynia to nawet zasuwka z łaźienki wyjęła, żeby prendzaj lokatorów rozpędzować. I dlatego właśnie jak kąpała się pani Woropajowa, do łaźienki wlał pan

się już o wyprawie po półki na

książki — nowe lub licytacyjne (w Anglii łatwego) chowu, lub o wyprawie do sklepu żywnościowego po skrzynki po pomarańczach — dobry materiał w zgrabnych rękach na bibliotekę. Wiele pogody wejście z tymi gośćmi do naszych domków budowanych na wydmuchu. Czy znów trzeba się bać o trwałość przechowania książek i domów? Obawa i troska taka, nie bardzo to bodaj ludzka rzecz. Kolejną rzeczą człowiek domy buduje a los je może zwałać. Za to zawsze można znów budować nowy dom, byle na fundamentie obyczajem rodzimym pomyślanym i byle okna były otwarte na pogodę i szeroki świat.

Ofensywa książki idzie na nas. Idzie na całym froncie. Dość wziąć do ręki również i karty ogłoszeń drobnych naszych pism. Dużo tam, bardzo dużo wydawnictw, jak na nasze ciężkie warunki.

Prawie jednocześnie w związku z ogłoszeniem serii wydawniczej „Biblioteki Polskiej” „Veritas” wydał dwa skromnie nazwane „biuletyny wydawniczo-księgarskie” p. t. „Nowa Książka”. Jest to dwumiesięcznik. Oba numery: grudniowy i lutowy zrobione są oryginalnie i

ciekawie. Redakcja „Nowej Książki” nie zasklepia się do pisania o swoich veritasowskich nakładach, informacje o publikacjach wszystkich firm, recenzuje je, podaje wiadomości o pracach autorów polskich na emigracji. Trafnie dobrane wyjątki z publikacji bieżących, aforyzmy i wypowiedzi o czytelnictwie i książce z bogatej kolekcji dzieł i epok, konkursy — wszystko to razem daje ciekawą lekturę dla każdego. „Nowa Książka” redagowana jest żywo i prosto, fachowo i do wciwnie.

Proszę mi wybaczyć gastronomiczne porównanie (to skutek lektury poematów kulinarnych Z. Nowakowskiego: na tle wycieczki do Paryża. Mekki obfitości wszelakiego dobra — a może idące święta?). Otóż „Nowa Książka” jest właśnie jak sos francuski: niby nic, proste ingredencje, a zarazem efekt, że talerz, palce lizać! W tym sosie czasopisma też chodzi o dobór i proporcje.

Chciałoby się tylko prosić wydawców, aby biuletyn ukazał się i w sprzedaży szerszej, choć — jak wiadomo — jest dostarczany każdemu, kto go zapragnie i to gratisowo. No i jeszcze pretensja, bo jakżeby inaczej! Czemu nie ma ujawnionego w czasopiśmie nazwiska ani redaktora, ani grafika? Drugi numer jest i graficznie wzorowy i wysoce udany w kolorowych zestawieniach. Czytelnicy chcą wiedzieć, do kogo się uśmiechnąć w myślach z wdzięcznością.

Na koniec niech mi wolno będzie przytoczyć prawdziwą perle, opowiadanie Herminii Naglerowej, drukowane swego czasu w „Polsce Walczącej”, które przypomina „Nowa Książka”.

Symbolom z czasów niewoli w odniesieniu do książki był sienkiewiczowski latarnik, zaczytany w „Panu Tadeuszu”, po stracie służby wędrujący z obdartą książczyną dalej. Ze stepów kazachstańskich tej wojny narodził się w opowiadaniu Naglerowej nowy symbol czytelnika — wygnańca. Po amnestii, do Jangi-Jul przywozła matka walizę książek swego syna kilkunastolatka zamordowanego w pracy na posiołku. Książki opatrzyła imieniem i nazwiskiem chłopca i krzyżykiem. Chce je oddać w dobre ręce, aby ktoś miał z nich pożytek. Patrzy uważnie, czy dość pieczołowicie książki są zapakowywane. „Trzeba uważać, mój syn bardzo lubił swoje książki”. Służyły one potem dobrze w szkole we Włoszech i w redakcji „Ochotniczki”. „Zawsze tak samo usłużne, jakby zatajone” — pisze autorka.

Dalekie, pamiętne spojrzenie matki, czy się „Kłosy” ogląda z szacunkiem i jak idzie praca ich zdobywania przez młodociane oczy. „Trzeba uważać na książki...” Tamte „Kłosy” i tamte rządy kolorowe zniszczały.

Przysły nowe książki ze stepów, z obozów, a teraz idą i z „postoiu”. Zostali też ci, co tak jak chłopiec z Kazachstanu „lubią swoje książki”. Otwórzmy teraz drzwi, idą goście na pierwszą, drugą, trzecią i czwartą półkę naszych nowych sprzętów.

Jak to powiedział nasz protoplasta-kombatant, imć wojak i poeta Wacław Potocki?

„Próżna ufność w marmurze, próżna i w żelazie; To trwa do końca świata, co na papier wlezie.”

I ten wierszyk, proszę Państwa, też znalazłam w „Nowej Książce”. Jeśliście go już tam czytali, przeczytajcie jeszcze raz.

Wasz Wincuk Markotny

Zofia Kasprzycka